



# ŚWIAT młodych

CZASOPISMO MŁODZIEŻY POLSKIEJ

ROK III.

STYCZEŃ, 1948.

Nr. 1.

## TRZECI ROK

Numer, który teraz dostajecie do ręki, otwiera trzeci rok Wydawnictwa. „ŚWIAT MŁODYCH”, wydawany obecnie, jak wiecie, przez Komitet 5 Organizacji, powinien się stać pismem, czytany przez szerokie rzesze młodzieży polskiej na emigracji.

Plany redakcyjne na rok bieżący są bardzo rozległe. Zachowując wszystkie dotychczasowe działy, chcemy wprowadzić szereg nowych, chcemy pismo ożywić, wzbogacić i jeśli to będzie możliwe, rozszerzyć. Pragniemy zaprosić do współpracy wszystkie najteższe pióra polskie na wychodźctwie, a jednocześnie starać się będziemy o materiał wprost od młodzieży pochodzący.

Ambitne te plany zależeć będą jednak nie tylko od stanu kasy Wydawnictwa (choć jest to zagadnienie również bardzo ważne), ale przede wszystkim od pomocy, współpracy i przyjaznych sugestii wszystkich naszych Czytelników od Niemiec po Ugandę i od Hiszpanii po Meksyk.

Postanówmy sobie, że w roku 1948 każdy z nas choćby w najskromniejszym zakresie przyczyni się do wzmocnienia „ŚWIATA MŁODYCH”, który jest przecież wspólną własnością całej gromady młodzieżowej na wychodźctwie.

**Redakcja.**



N

C



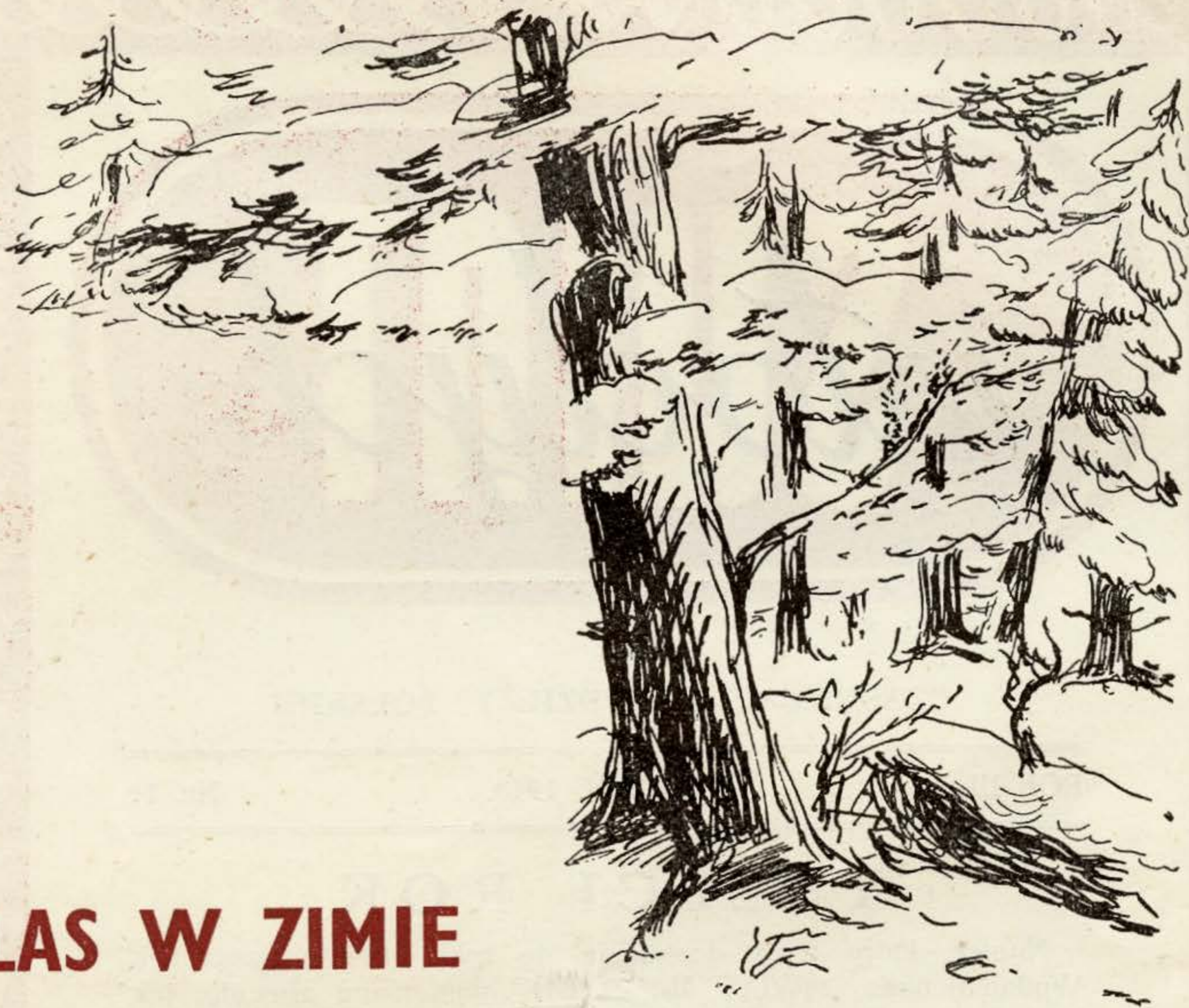


archiwum

Prosimy uprzejmie o wpłacenie prenumeraty na pismo. Wydawanie "DZIATWY" i "SWIATA MŁODYCH" będziemy mogli utrzymać tylko przy pomocy społeczeństwa. Każdy niezapłacony numer skraca okres, w którym dzieci i młodzież polska na uchodźctwie będą miały własne pismo.

Prenumeratę Postal Order'em kierować należy do Zjednoczenia Polskiego w Wielkiej Brytanii. Adres i warunki prenumeraty na ostatniej stronie pisma.





## LAS W ZIMIE

Ogary poszły w las.

Echo ich grania słabło coraz bardziej, aż wreszcie utonęło w milczeniu leśnym. Zdawało się chwilami, że nikły dwugłos jeszcze brzmi w boru, nie wiedzieć gdzie, to jakby od strony Samsonowskich lasów, od Klonowej, od Bukowej, od Strawczanej, to znowu jakby od Jeleniowskiej góry... Gdy powiew wiatru nacichał, wynurzała się cisza bezdena i nieobjęta na podobieństwo błękitu nieba spomiędzy obłoków, i wówczas nie słycać było nic a nic.

Naokół stały jodły ze spłaszczonymi szczytami, jakoby wieże strzeliste, nie wyprowadzone do samego krzyża. Ich pnie sinawe jaśniały w mroku. Mchy stare zwisały z olbrzymich gałęzi. Wrósłszy między gałęzi, w niezmierną ławicę skalisk aż do gruntowej posady serdecz-

nym korzeniem, wszczepiając pazury pobocznych skrętów w każdy zuchelek ziemi i wysysając każdą kroplę wilgoci, wielkie jedle chwiały królewskie swe szczyty w przeciągu niejednego już wieku pomiędzy mgłami Łysicy. Tu i owdzie stała samotnica, której gałęzie uschły i sterczały, jak szczeble, obcięte toporem. Sam tylko jej wierzchołek zielony, z szyszkami w górę wzniesionymi, niby gniazdko bocianie, bujał nad przestworem. Gałęzie świerków, na których leżała ciężka pościel śniegowa, zwieszona ku ziemi, powyginały się w pałąk.

Te wyciągnięte zewsząd, zbliska i zdaleka, kosmate łapy w białych oponach, wyłożone jak gdyby perłową macicą, zdawały się czaić i czyhać. Radosna zieloność najmłodszych końcowych igiel



jaśniała, niby wysunięte pazury. Co chwila, ulegając własnemu ciężarowi, czułe na każde westchnienie wiatru, sypały się puchy śniegowych owałów i ginęły w podścielisku na ziemi tak bez śladu, jak krople deszczu w toni jeziora. Ze szczytów zlatywał pyłek ledwie dostrzegalny, tak lekki, że stał długo w powietrzu, migocząc swymi kryształami, nim spłynął ku ziemi.

Okolo południa łagodna odwilż zaczęła rozgrzewać śniegi. Wskroś bładoniebieskiego przestworu płynęły białe obłoki, przeniknięte od blasku słońca. Na najwyższych, krzyżowych spławach świerków stopniały lód zamieniał się na olbrzymie krople, które w ciemnej zie-

leni igieł świeciły, jak wielkie diamenty. Tam i sam długi sopel, zwisając ze zdrewniałego mchu, z kory popękanej i chropawej, miotał snopy zimnych iskier. Niżej pod śniadym cieniem gałęzi, był dawniejszy, ranny chłód. Niektóre młode rsioki, w sobie czerwono-brunatne, a żółtawe u szczytu, zgięte pod nadmiernym ciężarem śniegu, trzymały wysokie głowy u samej ziemi, nie mogąc oderwać od niej przemarzłych gałęzi. Gdzie indziej sterczały wykroty pniów, wysiepanych z ziemi przez srogie świętokrzyskie wichry, tworząc pod zaspami strachem zionące pieczary.

S. Żeromski  
(„Popioły”)

## ZAWIEJA ŚNIEŻNA

Jał padać śnieg dużymi płatami, a sypał gęsty, bo wnet opierzył wszystkie drzewa i wyniosłości.

Noc się rychlej zrobiła, ale śnieg nie przestawał, sypał coraz gęściej, suchszy nieco a sypki, i tak już przez całą noc padał.

Na świtaniu było już śniegu na dobre trzy piędzie, do cna przyokrył kożuchem ziemię i przesłonił świat cały modrawą białością, a leciał wciąż, bez przestanku.

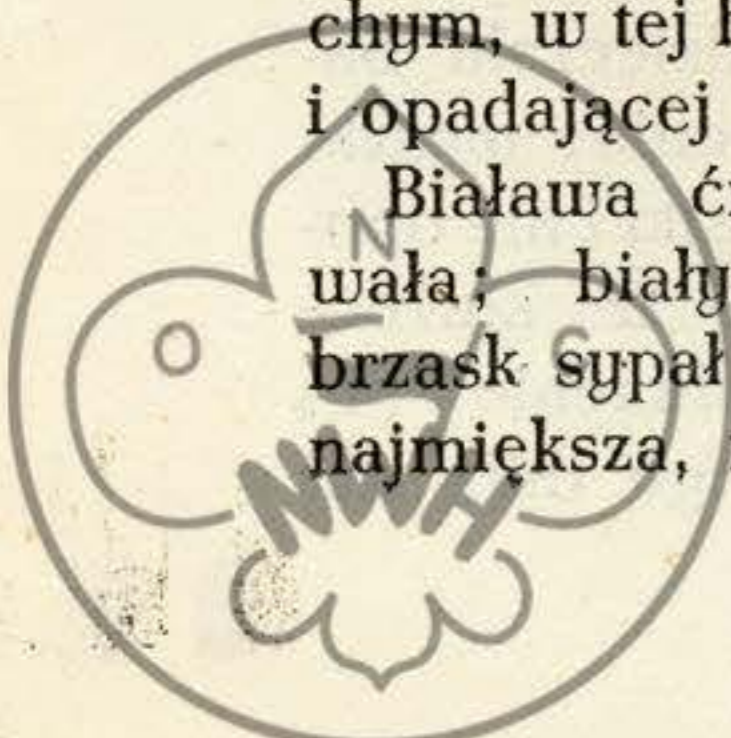
Taka cichość padła na ziemię, że ani jeden powiew nie zadrgał, ani jeden dźwięk się nie przedzierał wskroś tych spływających puchów, nic, zamilkło wszystko, ogłuchło, oniemiało, jakby przed cudem stanęło i przychylone nieco zasłuchało się uroczyście w tym ledwie wyczutym szeleście, w tym locie cichym, w tej białości martwej, rozdrępanej i opadającej nieustannie.

Biaława ćma się czyniła, rosła, stawała; biały, migotliwy, niepokalany brzask sypał się by ta wełna najbielsza, najmiejsza, najśliczniejsza; suły się gę-

stwą nieprzeliczoną by ta zamarzła poświata, jakoby wszystkie gwiazdne światłości zakrzepły w szron i, starte lotem podniebnym na proch, świat zasypywały — przysłoniły się rychło bory, przepadły pola, że ani okiem uchwycił, zginęły drogi, roztopiła się wieś cała i wsiąkła w tę białość, w ten oślepiający tuman; a w końcu nie było już dla oczów nic widne, prócz tych strug śnieżystego pyłu, spływającego tak cicho, tak równo, tak słodko, kiej te wiśniowe okwiaty w noc miesięczną.

Na trzy kroki nie dostrzegł chałupy, ni drzewa, ni płotu, ni czyjej postawy, ino głosy ludzkie latały w tej bieli kiej osłabłe motyle, a mylnie, bo niewiada skąd płynące, dokąd — a coraz słabiej się trzepotały, coraz ciszej...

I tak sypało dwa dni i dwie noce, że w końcu zasypało chałupy, iż się wznosiły jako te śniegowe kopice, buchające brudnymi kołtunami dymów, drogi się wyrównały z polami, sady były pełne po wręby płotów, staw całkiem zginął pod nawa-





łą, biała równia, nieobjęta, chłodna, nieprzenikniona, puszysta i cudna pokryła ziemię, a śnieg wciąż padał, tylko że już coraz suchszy i rzadszy, bo nocami przedzierały się gwiazdne migoty, a w dzień modrzało niebo gdzie niegdzie wskroś

tych polatujących paździerzy białych, i powietrze stawało się słuchliwsze, głosy darły się ostro przez gęstwę, rażno, hukliwie.

Wł. St. Reymont  
(„Chłopi”)

## BAŚKA I WOJTEK

Myślicie, drodzy Czytelnicy, że „Baśka” i „Wojtek” to któreś z Waszych koleżanek czy kolegów? Mylicie się. „Baśka” i „Wojtek” to — niedźwiedzie. Nie byle jakie niedźwiedzie, ale takie, które jeśli nie w wojsku to w każdym razie przy wojsku służyły. I to w dodatku przy polskim wojsku.

Baśka była młodą niedźwiedzicą polarną, gdy na dalekim Murmaniu zetknęła się po raz pierwszy z oddziałem wojska polskiego, który w ramach ekspedycji alianckiej znalazł się pod koniec pierwszej wojny światowej w Archan-gielsku i jego podbiegunowej okolicy.

Był to rok 1919. Żołnierze, z których większość rekrutowała się z oddziałów gen. Hallera, rozproszonych po bitwie kaniowskiej, zajęli się młodym białym niedźwiadkiem. Związał się on z oddziałem i pod troskliwą opieką żołnierzy, wyrósł na potężnego niedźwiedzia.

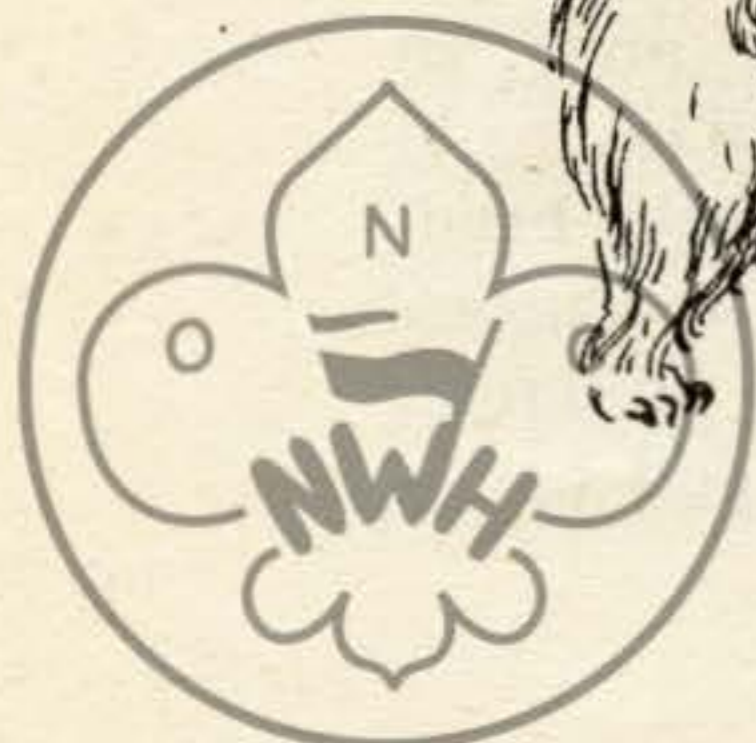
Gdy Murmańcy wracali do kraju — rada w radę — postanowili wziąć ze sobą Baškę. I Baśka przyjechała do Polski. Aby ją tam można było odróżnić od innych Basiek — przewano ją Bašką Murmańską.

Ucieszono się w kraju z powrotu tak sławnego oddziału, który służbę pełnił w podbiegunowej strefie. Ściągnięto Murmańczyków do Warszawy.

Przeglądu batalionu na Placu Saskim dokonał sam Marszałek Piłsudski. Prężyły się przed nim dwuszeregi ogorzałych od północnych wiatrów wojaków, a wśród nich prężyła się wymusztrowana należycie, jak na dobrego żołnierza przystało, Baśka.

Baśka Murmańska przeszła do historii, a dzięki poecie, Eugeniuszowi Małaczewskiemu, weszła i do literatury. On to bowiem opisał jej dzieje na Murmaniu, służbę w wojsku i jej smutny koniec. Baśka bowiem padła, zakłuta widłami przez jakiegoś mazowieckiego gospodarza, który zdumiał się bardzo pewnego ranka, ujrzawszy na swym polu jakieś potężne zwierzę. Zdumiał się, ale i zlakomił na białe futro Baški. Nim nadbiegli poszukujący ją żołnierze, Baśka już nie żyła. Opłakali jej zgon, przy okazji chłopu się dostało.

Ten smutny epilog zawdzięczała Baśka żołnierskiemu wykroczeniu: wyszła bowiem z koszar bez przepustki i nie opowiedział się żadnemu ze służbowych. Na jej usprawiedliwienie powiedzieć było można, iż tego dnia dał



archiwum



wiatr północny, a pola lśniły błyszczącym w słońcu śniegiem. Była to bowiem zima i mogła Baśka poczuć jakiś zew, który przypominał jej swobodne dzieciństwo i lata młodości, spędzone nad brzegiem Oceanu Lodowatego. A że przy tym, zbyt krótko żyła życiem garnizonowym w czasie pokoju — więc nie wytrzymała i poszła w świat.

Była to Baški Murmańskiej wycieczka ostatnia.

\*

W dwadzieścia przeszło lat później, znalazł się w szeregach wojska polskiego inny młody niedźwiadek. Tym razem brunatny. Schwytyany w r. 1942 w Persji, „dostał przydział” do 22 kompanii Zaopatrzenia Artylerii (22 PASC Coy/Arty) i otrzymał nazwę „Wojtek”. Krocząc ze swoją kompanią przez Iran, Palestynę, Egipt — dostał się Wojtek do Włoch, gdzie do ostatniej chwili działań wojennych t. j. do zajęcia Bolonii, przebywał ze swoim oddziałem na pierwszej linii.

Ta „służba wojenna” Wojtka sprawiła, iż stał się on nierozdzielnym członem 22 Kompanii Zaopatrzenia Artylerii i jej maskotką. W związku z tym, rozkazem władz wojskowych, przyznano kompanii znak rozpoznawczy na samochodach, przedstawiający na białym tle prostokątą czarną sylwetkę niedźwiedzia, niosącego pocisk artyleryjski, oraz znak rozpoznawczy tłoczony w metalu dla szeregowych i oficerów, noszony na tle barw RASC, na patkach kołnierzy i beretach, przedstawiający Wojtka przy kole kierownicy.

Dobrze się powodziło Wojtkowi w II Korpusie Wojsk Polskich. Otrzymywał regularnie pożywienie z resztek kuchni żołnierskiej, a mając wielu przyjaciół wśród żołnierzy kompanii, dostawał od nich często owoce, słodycze, a nawet . . . piwo. Poza tym odpoczywał po trudach i peregrynacjach wojennych, wygrzewając się w słońcu, którego we Włoszech nie brakło, a które grzało nie gorzej niż

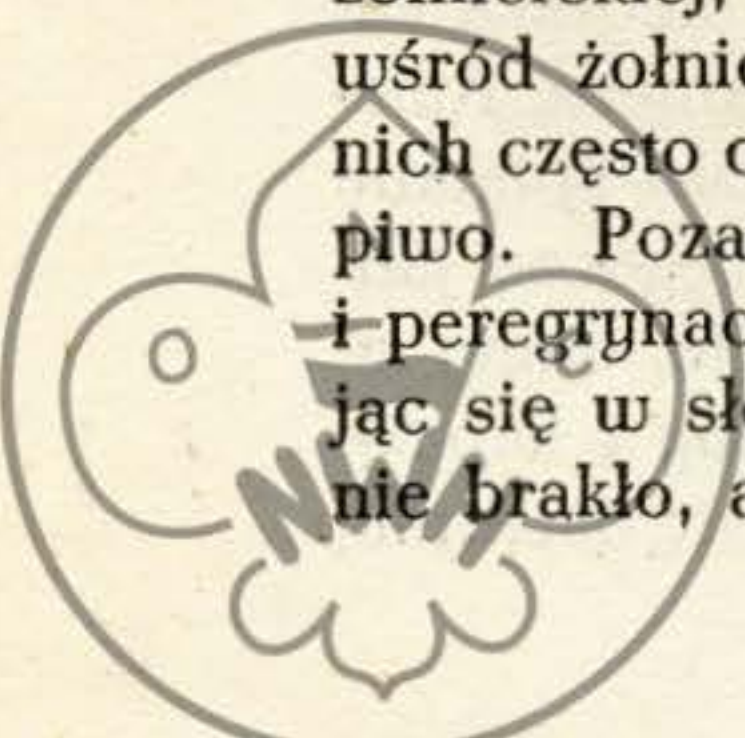
w rodzinnych górach Persji. Od czasu do czasu „udzielał wywiadu” odwiedzającym go dziennikarzom, których wielu znał, jako korespondentów wojennych. W ich reportażach właśnie, pisanych w okresie bojów, Wojtek został uwieczniony i czeka teraz, aż któryś z literatów napisze o nim nowelę. To postawi go w literaturze na równi z Bašką Murmańską. Bo czyż niedźwiedź brunatny ma być mniej sławny od niedźwiedzicy białej?

Na teren Zjednoczonego Królestwa przybył Wojtek za specjalnym zezwoleniem Brytyjskiego Ministerstwa Wojny i znalazł się wraz ze swoją kompanią w Szkocji, w obozie Winfield (hrabstwo Berwick). Skolei został oddany na „lepszą kwaterę” do Zoo w Edynburgu, gdzie ma zapewnione na stałe „wikt i opierunek”.

Dowodem sympatii i szacunku, jakim cieszy się ten wysłużony niedźwiedź-żołnierz, jest niedawna uchwała Towarzystwa Polsko-Szkockiego w hrabstwie Berwick, które mianowało go dożywotnim członkiem Towarzystwa. A że, jak się okazało, Wojtek nie ma żadnych oszczędności, więc jednomyślnie zgodzono się, że nowy członek dożywotni zwolniony będzie od wszelkich składek.

A wiecie chyba, że takie wyróżnienie u Szkotów to naprawdę coś znaczy!

K. E.







## KRAKOWSKIE WESELE

Ciemno było, wiatr słabł, zamieć ustawała, i tu i ówdzie w zielonej tafli nieba drgały gwiazdy. Miało się jakby na większy mróz, śnieg skrzypiał pod nogami i wierciło w nozdrzach.

Naraz psy zaszczeły wściekle i rzuciły się całą hurmą ku bramie. Jeszcze daleko, pod lasami, zamajaczyły jakieś brzaski szybko rosnące.

— Kulig jedzie, kulig — wołali już parobcy, biegnący wywierać bramy.

Po chwili pochodnie wystrzeliły w mrokach rozmigotany, krwawymi miotłami, długi, kręty wąż sań zaczerniał na śniegach, jezdni pędzili na oślep przez zasy i pola, zabręczały dzwonki i janczary, huknęły śpiewania i muzyka urzęła od ucha siarczyście na bij zabij.

Hej! kuligiem jechali, kuligiem nad kuligami. Sto sań skrzypiało po śnieżystej grudzie, sto sań leciało z wichrami w zawody, sto sań niosło się z grzmo-tem, jak burza rozśpiewana weselem, pijana mocą i radością oszalała. Konie widziały się podobne smokom w brzękadłach, siatkach, pozłocistych rzedach i wstęgach barwistych, puszczone na wiatr, rwały, aż ziemia jęczała i spod kopyt śniegi tryskały fontannami.

Na przedzie, w siwe ogiery w purpurowych siatkach i pióropuszech, jechał weselny starosta wraz ze starości-  
ną, za nimi Żydy muzykanci grały ze wszystkiej mocy. A potem migotał nieskończony

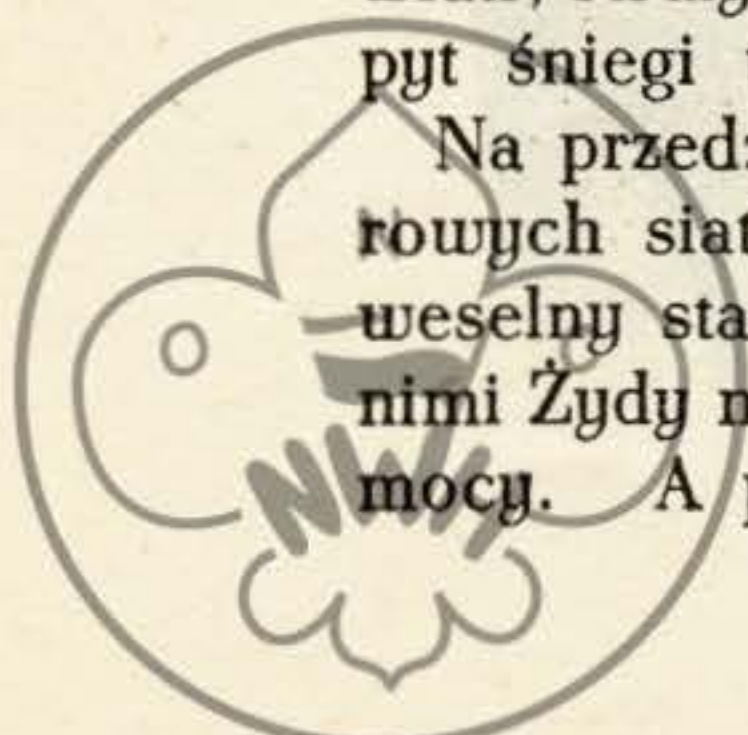
łańcuch: sanie za saniami, para za parą, sunęły rozgłośnie, rześście i bujnie przysłonięte płomienistymi wichrami pochodni. Jakoby zjawiona w nocnej godzinie bajka o zaklętych korowodach mar i upiorów.

Pędzili w skok, runęli w bramę, zataczyli wielkim półkolem w dziedzińcu i zmierzali w największym pędzie pod ganek. Zdało się patrzącym, jako uderzą w dwór, rozniosą go na kopytach i we wszystek świat popędzą, niczym niepowstrzymani.

— Krakowskie wesele! krakowskie wesele! — buchnęły krzyki niewiadomo skąd i wraz Trzaskowa kapela uderzyła w niebo przeciągłą, grzmiącą fanfarą. Stanęli. Powstał nieopisany zamęt, a od pochodni uczyniło się widno jak w dzień. Krzyżują się wołania, lecą śmiechy, parskają konie, strzelają.

Starosta weselny, z różgą przybraną kwiatami, prawi na ganku powitalną orację. Onufry replikuje, zapraszając kompanię pod dach, Żydy w lisich czapkach, w śniegu po kolana rzępolą skoczno-  
go krakowiaka.

Skończyły się ceregiele, i dworska kapela zagrała uroczystego poloneza. Rwestes, gwałt i krzyki na podjeździe, splątane konie rżą i biją kopytami, rzegoczą janczary, psy naszczekują zajadle, damy ze sań wynoszą na rękach, szuby i kapuzy lecą, gdzie popadło, mrowią się oszronia-





łe postacie, wasy w soplach, twarze wyszczypane mrozem, głosy schrypnięte a w oczach ognisty animusz. Cisną się ulicą rozmigotanych pochodni i prosto ze śniegów i zamieci, hurmą wałą na ganek, w drygach mijają sień ogromną, zerwą się w akuratne pary w bawialnym i do sali już popłyną posuwistym, godnym polonezem. Zda się, tęcza spadła w białe ściany dworu i wije się stubarwnym rozmigotany przedziwem: panny z chłopska we wzorzystych spódnicach, gęsto naszywanym wstęgami, kawalerowie w granatowych żupanach, srebrem lamowanych, i w karmazynowych krakuskach z pękami pawich piór i wstążek. Wiedzie ich starosta w białej katance, ze starością w czepcu misternym w koralach do pól piersi, w rześistej, amaranutowej jubce. Płasają zwolna, a za nimi coraz nowe pary stają, już starsi spłynęli do korowodu, już dostojne damy w robronach, już męże w kontuszach, czerwonych butach i przy karabelach. Okrążyli salę raz i drugi, pękły dzwona kolska, rozsypali się po komnatach.

— Oberka na rozgrzewkę! Oberka — dysponuje wielkim głosem starosta.

Zaczem z chóru kapela gruchnęła siarczystego. Żydy usadzone pod piecem powtórzyli.

Dreszcz wstrząsnął serca, kawalery skoczyli do panien, stając w tanecznym ordynku, takt biją nogami, nabierają tchu, prężą się, runęli naraz w tan z grzmotem, jakby kto z harmat wystrzelił. Z miejsca wzięli pęd największy i oberek poszedł wściekły, zapamiętały, na odsiebkę.

Jakby wrzeczona zafurkotały szalonym wirem. Ni twarzy rozeznąć, ni dojrzeć jaką personę, jedno kłębowisko, taczące się od ściany do ściany, że tylko wieją wstęgi, wieją pióra, wieją spódnice i wieją lite płowe warkocze. Rżnie para za parą i biją obcasy, aż ściany dygoczą, i pobrzękują do wtóru szkliwa pajaków.

Kapeliści z nagłą zmienili nutę, zawiedli tkliwie o tym owczareczku co to owce pogubił i sfrasowany idzie i płacze, i pośpiewuje. Oberek postać inną przybiera, noszą się zwolna, kolebiąco, pojrzą sobie w oczy, komuś przyśpiewka wyrwie się z serca, któraś śmiechem zadzwoni. Na radości padły cienie udręczeń. Panna się boczy, odsuwa precz, rękę podaje zdaleka, gniewnie liczko odwraca, srogie miny wyrabia, zasię kawaler wąsa szarpie, słodko przekłada, molestuje, czapką ziemię zamiata, gotów na kolanach afektów wiecznych przysięgać.

Na darmo: dziewczka nie słucha, z rąk się wyrywa, ucieka.

Ale kapeliści wrzasnęli w instrumenty, trwożę i sposób podają.

Krew buchnęła warem, kawaler na rapt się waży, w pół chwycił bogdanę, porywa wichrem, zawrócił na odsiebkę, przyklekuje, hołubcami trzaska i w zawrotny, zwycięski tan ją ponosi, że panna ślania mu się w ramionach i gotowa już takiej mocy i determinacji pozwolić na wszystko.

Z takim wigorem przeszedł oberek, i tak samo wzięli się do mazura.

**Wł. St. Reymont**  
(„Nil desperandum”)



archiwum





## O MAŁYM, SZARYM MOTYLKU

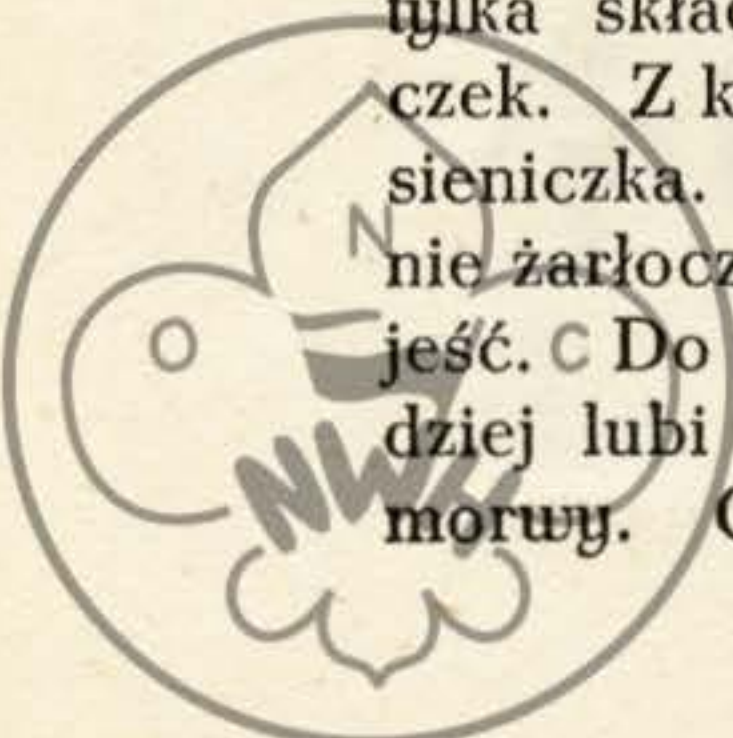
Bardzo stara chińska legenda głosi ciekawą baśń o życiu motyli. Mówi ona, że bardzo, bardzo wiele lat temu, gdy Czarodziejka-Przyroda kształtowała życie na ziemi, zapytywała między innymi różne motyle, czym chciałyby być. Każdy z nich chciał być przede wszystkim pięknym. Każdy chciał błyszczeć barwami, zachwycać kształtem. Znalazł się tylko jeden mały motyl, który chciał być pożytecznym. I dobra wróżka powiedziała mu: „Będiesz zawsze mały, niepozorny, ale zato daję ci taką moc, że będziesz mógł prząść cieniutkie niteczki, które imię twoje rozślą na wieki”.

I rzeczywiście najpierw w Chinach i Japonii poznano się na tym małym, niepozornym motylku. Pieczołowicie strzeżono i otaczano opieką to stworzonko. A praca to była nielada. Samica motylka składa tysiące drobniutkich jajeczek. Z każdego jajeczka wylęga się gąsieniczka. Każda gąsieniczka jest okropnie żarłoczna i musi prawie bez przerwy jeść. Do tego jest wybredna i najbardziej lubi świeże młode listki drzewka morwy. Gdy jest dobrze odżywiana ro-

śnie i grubieje z dnia na dzień. Przy tym tak, jak każda gąsienica nie mieści się w swoim ubranku, zwanym skórka chitynową, i parę razy linieje, t. zn. zrzuca starą, za ciasną i popękaną skórę, wtedy, gdy już pod spodem ma nową.

Po paru tygodniach gąsieniczka zaczyna wydzielać z pewnych gruczołów gęstą, kleistą ciecz, zastygającą momentalnie na powietrzu w bardzo mocną, lśniąca, podwójną niteczkę. Niteczką tą okrywa i omotuje całe swoje ciało, tworząc kokon, czyli taki jakby namiocik, szczelnie ze wszystkich stron zamknięty. Sama wewnątrz tego schronienia zapada w długi sen. W tymże czasie ciało gąsieniczki zmienia się, przeistacza w nieruchomą poczwarkę. Po paru tygodniach poczwarka przemieniona w motyla t. zw. jedwabnika, rozpuszcza za pomocą swej śliny ścianki kokonu i wydostaje się na wolność.

Pierwsi Chińczycy i Japończycy przekonali się, że ta cieniutka niteczka, z której jest kokon zrobiony, jest bardzo mocna i łatwo da się odwinąć. Przy tym





długość jej, jak obecnie stwierdzono, dochodzi do 1,5 km. Oni też pierwsi zaczęli z jednej strony hodować i opiekować się motylkami i jednocześnie zbierać starannie kokony, niedopuszczając do wykluwania się motylków, gdyż wtedy niteczki jedwabiu są porwane i zniszczone.

Chińczycy bardzo zazdrośnie strzegli swych tajemnic o hodowli motylków-jedwabników i jak wieść głosi, dopiero w XI w. udało się misjonarzom w wydrążonych laskach przewieźć parę okazów kokonów do Europy. Od tego też czasu hodowla jedwabników rozwinęła się na całym świecie.

Obecnie w wielu krajach prowadzi się hodowlę jedwabników i fabryki wyrobu jedwabiu prawdziwego. Hodowcą może zostać każdy, nawet młodzież, trzeba tylko mieć drzewka morwy, która zresztą bardzo łatwo rośnie wszędzie, nawet na nieużytkach. Trzeba również mieć jakieś pomieszczenie z półkami i możliwością utrzymywania stałej temperatury. Praca hodowcy polega na dostarczaniu świeżych listków morwy i utrzymywaniu w czystości gąsieniczek. Gotowe kokony dostarcza się do fabryk,

gdzie następuje właściwa przeróbka kokonów na nić jedwabiu. Przede wszystkim więc wrzuca się je do kadzi z wrzącą wodą, dzięki czemu rozpuszcza się klej, łączący poszczególne skręty niteczki i można ją wtedy z kokonu odwinąć, ginie przy tym niestety poczwarka, znajdująca się wewnątrz. Następnie za pomocą specjalnych maszyn i haczyków oraz szpul łapie się końce niteczek i powoli odwija z kokonów. Taką odwiniętą nić surowego jedwabiu poddaje się dalszym przeróbkom, aby w końcu otrzymać przędzę jedwabiu nadającą się do tkania.

Do tej pory nitka jedwabiu prócz wielu innych zalet, jak połysk, gładkość, miękkość, uważana była za najmocniejszą. W ostatnich dopiero latach zaczęto wytwarzać sztuczne włókna mocniejsze np. nitki nylonu.

Jednak mimo to, że wielu uczonych poświęciło dużo pracy i sił, aby móc całkowicie dorównać niteczce jedwabnika, nikomu jeszcze nie udało się otrzymać tak pięknej niteczki, jaką tworzy, obdarowany przez Czarodziejkę, mały, niepozorny motylek.

K. Sp.

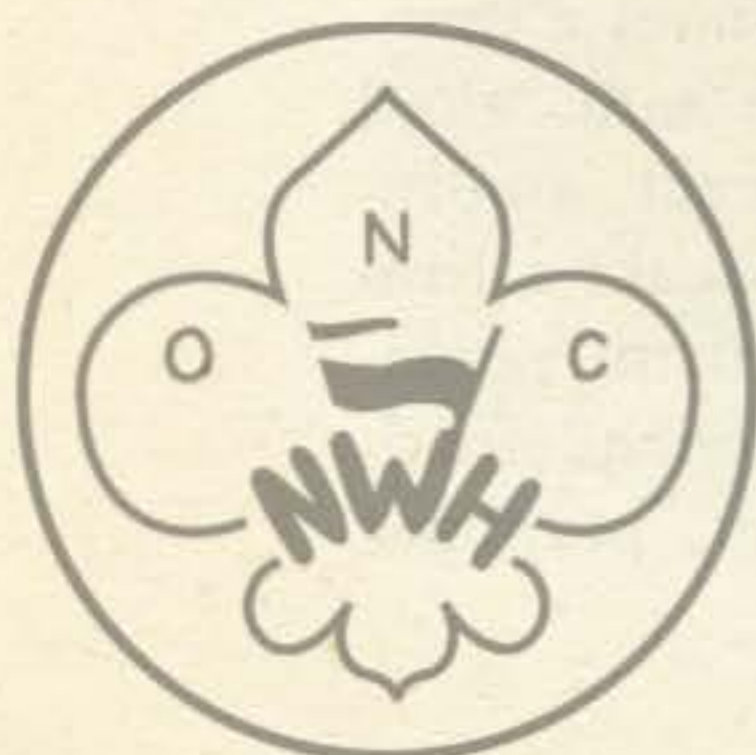
---

## FONTANNA

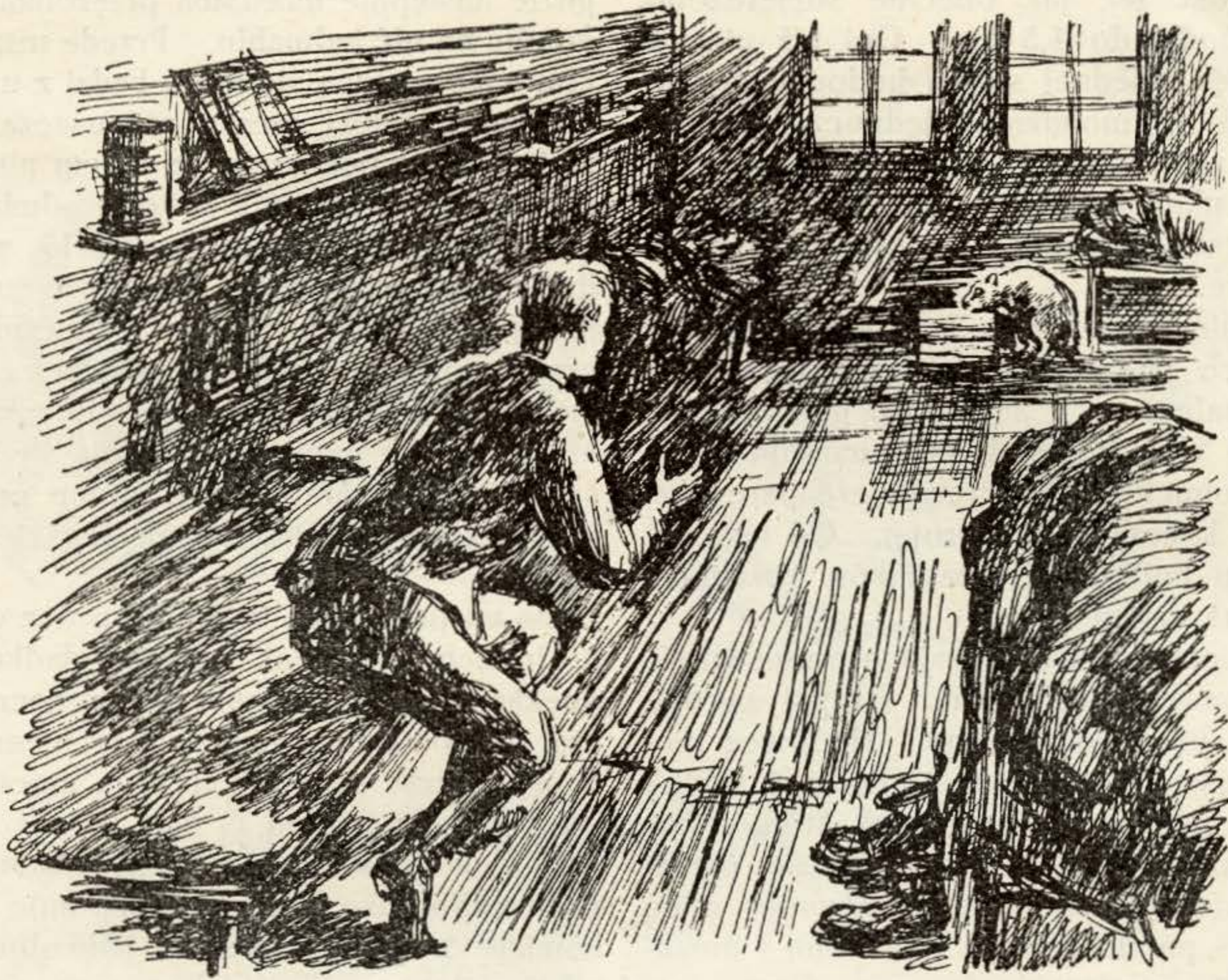
Fontanna jest lilią wodną,  
Kwitnącą a bezpłodną,  
Z przezrocza swego kwiatu  
Nie wyda aromatu.

Fontanna jest skrzydłem szklanym,  
Do miejsca przywiązany,  
Choć za wiatrem się chyla,  
Nie dogoni motyla.

Leopold Staff







## TAJEMNICZE ZDARZENIE

Siedzieliśmy wszyscy dość zmęczeni przeżyciami koleżeńskiego spotkania. Tyle wspomnień, tyle wspólnych chwil, razem w trudnych czasach przeżytych, związały nas w gromadę prawdziwych przyjaciół. Myśleliśmy o tych, których los od nas oddzielił.

Po dłuższej przerwie pierwszy odezwał się Bohdan:

— Czy pamiętacie Kazika i jego niefortunnego ducha?

Roześmialiśmy się chórem. Któżby nie pamiętał niezwykłego wypadku z tajemniczym gościem. Zdarzenie stało nam wszystkim jak żywe przed oczami.

Siedzieliśmy wtedy w jednym z obozów jenieckich po powstaniu. Głód dośkiwierał porządny, dni podobne jeden do drugiego biegły ospale, wypełnione troską o zdobycie kawałka chleba, o przehandlowanie zegarka na margarynę, czy kartofle.

Gdzieś, niedaleko zresztą, toczyła się wojna, świat cały skręcał się w straszliwych konwulsjach ostatecznej rozprawy, my jednak byliśmy wyłączeni z tych zdarzeń, które śledzić mogliśmy tylko z nielicznych gazet niemieckich i tysięcznych plotek.

Zasadniczym tematem poza wojną było jednak zawsze jedzenie. Gdzie i w jaki sposób zdobył ktoś bochenek chleba niemieckiego, skąd za parę ocalałych papierosów można dostać trochę kaszy, czy grochu.

Nic więc dziwnego, że kiedy w tych warunkach przyjechał do nas któregoś wieczora nowy kolega, przysłany z innego obozu i opowiedział, że tam, skąd przybył, wydawano już paczki amerykańskie, oraz przychodziły paczki z Kraju, i że on sam jest szczęśliwym posiadaczem wielu najbardziej pożądanых skarbów, boczku i makaronu, przybysz





stał się centrem zainteresowania, a potężna waliza, mieszcząca wszystkie wyżej wspomniane dobra, przedmiotem westchnień wszystkich, a zazdrości wielu.

Po długich, do późnej nocy prowadzonych rozmowach, po wymianie doświadczeń i spostrzeżeń co do wszystkich poznanych obozów i panujących w nich zwyczajów, zaczęliśmy się układać do snu.

Zimno było potężnie, a przez cienkie ściany baraków wiało żywym mrozem. Postawiona w środku izby „koza” — piecyk żelazny — wygasł już dawno i nie dawał nawet pozorów ciepła. Każdy okręcał się jak mógł najszczelniej w koc i starał się zasnąć z błogą nadzieją w sercu, że jeśli już w innych obozach paczki wydawali, to przecież może i do naszego to dojdzie . . .

Obudziliśmy się na drugi dzień później niż zwykle. Może sny o paczkach były temu winne, albo po prostu wczorajsze „długie Polaków rozmowy nocne”, w każdym razie trzeba się było pośpiesznie zrywać, bo już z sąsiedniej sali wzywano na napój zwany przez Niemców kawą.

Zerwałem się ze swego barłogu i schyliłem się po stojące pod pryczą buty. Nagle niespodzianka. Noga nie chce wchodzić. Próbuję siłą, myśląc, że zmarzły i skurczyły się nadmiernie. Nic z tego. Zaglądam do środka i . . . oczom wierzyć nie chcę: but dokładnie wypakowany jest sucharami. Zaglądam do drugiego, to samo.

Oczywiście pierwszy odruch zjeść trochę tych wspaniałych, chrupiących kawałków. Siadam więc na brzegu łóżka i delectuję się dawno zapomnianym smakiem. Lecz cóż to? Prawie każdy z kolegów w takiej lub podobnej do mojej pozycji zajada smakowite kawałki suchara.

Po pierwszej chwili oszołomienia przyszła jednak refleksja. Skąd w naszych butach znalazły się te suchary. Zaczęło się dochodzenie.

Okazało się, że na 32 mieszkających na sali prawie wszyscy zostali przez tajemniczą postać obficie udarowani. Pominięci zostali tylko ci, którzy buty swoje trzymali na piętrze prycz. Wszyscy pozostali otrzymali swój „przydział”.

Zadowolenie było powszechne. Ostatecznie w naszej sytuacji nie zawsze mogła się taka sytuacja nadarzyć, więc wprawdzie interesowało nas kto suchary do butów powkładał, niezbyt przejmowaliśmy się sprawą tajemniczego darczyńcy.

Sprawa zaczęła się dopiero komplikować, gdy nowy nasz kolega, który przybył wczoraj do naszej sali, oświadczył po sprawdzeniu stanu zapasów w swojej walizie, że prawie 5 kilogramów sucharów zginęło mu podczas nocy.

Na sali zapanowała nieprzyjemna cisza.

Przed wszystkim suchary były już dawno zjedzone i zapomniane a po drugie cała sytuacja wydawała się nam niezwykle dziwna.

Początkowo wszyscy przypuszczaliśmy, że nowy przybysz, zorientowawszy się w sytuacji, chciał wkupić się w ten sposób w łaski naszej sali i wybrał taki właśnie sposób. Nieco dziwnym wydawał się sposób umieszczania „prezentów” w butach, ale ostatecznie nie mieliśmy nic przeciwko temu, teraz jednak kiedy okazało się, że właściciel sucharów wcale nie był ich ofiarodawcą, sprawa skomplikowała się bardzo.

Nowoprzybyły uważał, że wszystko to zostało po prostu ukartowane i że drogocenne suchary zostały mu wykradzione. Żaden z nas nie poczuwał się znów do winy, nie znajdował znów wyjaśnienia tego wypadku.

W izbie zapanowała atmosfera pewnego napięcia.

Następnego ranka znaleźliśmy znów prezenty w swoich butach. Tym razem były to kawałki makaronu, śliwki suszone i t. p. frykasy. Nowoprzybyły jak się okazało nie miał śliwek, zginął mu jednak makaron z walizki.



Sprawa stawała się coraz bardziej tajemniczą.

Codzień znajdowaliśmy w swoich butach jakieś zapasy, których wartość była rozmaita, lecz które na pewno w mniejszej lub większej ilości tkwiły w tych niezwykłych schowkach.

Po obozie zaczęły już chodzić rozmaite opowieści na temat naszej sali. Mówiło się o duchach, lunatykach, kawalarzach i t. p. Dobra sława naszej gromadki została wystawiona na sztych, stosunki dotychczas jak najlepsze wydawały się pogarszać.

Większość z nas uważała, że autorem tych wszystkich historii musi być jednak ktoś z kolegów naszej sali. Przecież tak dobrze znać układ izby, potrafić w nocy ruszać się bezszelestnie, trafiać do wszystkich butów i równomiernie w nie nakładać, może tylko ktoś z naszego zespołu. Ale kto? W tym sęk.

Któregoś dnia zaszła jeszcze dziwniejsza historia. Pod łóżkiem jednego z naszych kolegów złożono choinkę, która miała być przeznaczona na spalenie. Za choinką tą, głęboko zasunięte były długie buty z cholewami jednego z naszych kolegów. Gdy po wyciągnięciu choinki, wyjął spod łóżka i swoje buty, wysypał się z nich ogromny zapas wszelkiego rodzaju wiktuałów od sucharów przez śliwki do orzechów i grzybów, których nikt w ogóle w całym chyba obozie nie miał.

Ostatni ten wypadek wzmocnił pozycję tych kolegów, którzy chcieli uważać całe zdarzenie za coś bardzo niezwykłego.

— Niech zginę, jeśli to nie duchy — mówił jeden, całkiem poważny i starszy jegomość — pomyślcie tylko, przecież mało tego, że nikomu po nocy łązić by się pod pryzami nie chciało, ale w ogóle nie mógłby tego dokazać w naszych warunkach.

N — Nie opowiadaj głupstw — obruszył się Władek — nie miałyby duchy co innego do roboty tylko sucharami po nocy się zajmować.

— No więc, co to może być?

Pytanie to zadawaliśmy sobie bezskutecznie. Żadna odpowiedź nie była zadowalająca.

— Nie ma rady — uradziliśmy któregoś wieczora — musimy całą noc pilnować i ktoś kto w czasie swego dyżuru napotka „tajemniczą postać” niech narobi alarmu. Sprawa się wyjaśni.

Położyliśmy się tej nocy później niż zwykle. Mój dyżur wypadł już gdzieś prawie nad ranem.

— Nic nie było dotychczas? — zapytałem kolegi, który mię obudził.

— Nie, nic.

Usiadłem na łóżku i zacząłem nasłuchiwać. Siedziałem tak przez czas dłuższy, ale oprócz pochrapywania kolegów nie słychać było żadnych podejrzanych szmerów, myślałem nawet, że następcę swego zbudzę również bez rezultatu, gdy nagle gdzieś od strony okna posłyszałem lekkie człapanie. Zamieniłem się cały w słuch. Człapanie było delikatne, ale coraz wyraźniejsze. Przygotowaną latarkę elektryczną skierowałem w stronę okna. Na jakiejś paczce oparte przednimi łapkami stało dość duże zwierzątko podobne do szczura. Przestraszone światłem wypuściło z pyszczka kawałek suchara, stało jednak dalej jak urzeczone.

— Chomik, chomik — wołali rozbudzeni koledzy.

Zwierzątko tymczasem zsunęło się szybko z paczki i jednym susem zginęło w jakimś otworze.

Sprawa została wyjaśniona. Chomik-kawalarz narobił masę zamieszania i kłopotu, zanim został wykryty. Czemu tak postępował, dlaczego w ten dziwny sposób umieszczał „uzbierane” przez siebie zapasy, nie wiadomo. Jest tylko jedna w tym wszystkim rzecz pewna, miał on wielkie poczucie sprawiedliwości, rozdzielał bowiem zapasy nieprawdopodobnie równomiernie.



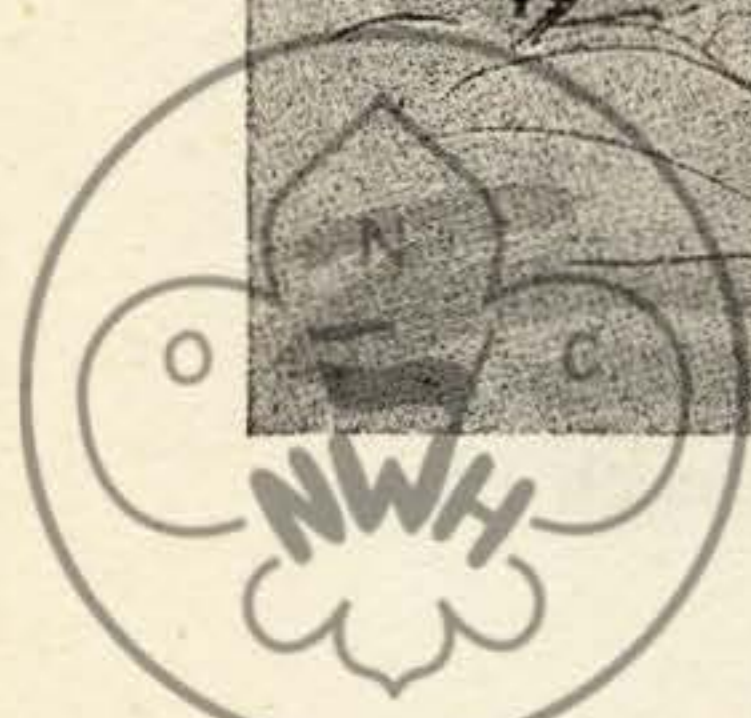
# STAREMU MIASTU NA POŻEGNANIE

Zamykam książkę . . . Pada w płatach śnieg,  
W bajkę ze srebra Powiśle zamienia . . .  
Mój staromiejski świat już w grobie legł —  
I nie mam więcej nic do powiedzenia.  
Przyleci wiosna zza mórz i zza gór,  
Kwiaty się ockną ze śniegów powicia,  
Zielenią starą rozbarwi się mur,  
Lecz sen mój młody nie wstanie do życia . . .

Wyglądam z okna, patrzę w śnieżny świat  
W okienka patrzę, gdzie się płomyk pali:  
Jakże bym chętnie dzień wieczności skradł  
I wrócił przeszłość uśmiechniętą w dali!  
Na Stare Miasto, nie zmienione nic,  
Cicho i sennie śnieg płatkami prószy,  
Dziedzino moja, takaś sama z lic,  
Ale już nie masz swojej dawnej duszy!

Gdziemkolwiek stąpnął w najczarniejszych  
dniach,  
Przy kajdan brzęku i przy świcie knuta,  
Tu był, o Polsko, twojej chwały gmach  
I żyłaś tutaj wolna i rozkuta.  
Z tych prostych ludzi, których sercam znał,  
Tryskała wiara, jak krzyż Męki, święta,  
A jam tę wiarę do mych piersi brał  
I jak modlitwę, kładł na twoje pęta.

Or-Ot.





# NASZE POKAZY

Dziś na zbiórce lisy miały jakieś bardzo tajemnicze miny. Nawet zastępowemu dostała się cierpka uwaga od przy-



bocznego, że zastęp jego wprawdzie jest na zbiórce, ale niezbyt wiele poświęca jej uwagi.

Sprawa się wyjaśniła, gdy drużynowy ogłosił, że na dzisiejszej zbiórce odbędzie się zorganizowany przez lisy „Pochód karnawałowy”. Nikt nie wiedział co to ma być, oczekiwano więc pokazu z przejęciem.

Na wstępie „Arcy-lis” zapowiedział co to ma być. Że jest to zrobione na wzór pochodów karnawałowych w krajach południowych i jedynym celem jest wyrobienie pomysłowości i zabawa. No i potem się zaczęło.

Prawdopodobnie wszystkie matki, ciotki, siostry, i inne znajome panie zostały obrane ze swych strojów, wszyscy ojcowie i wujowie również na ten wieczór pozbyli się kapeluszy, szalików, lasek i t. p. przedmiotów. Ale wynik był nadzwyczajny.

W pochodzie wzięli udział i piraci i pa-

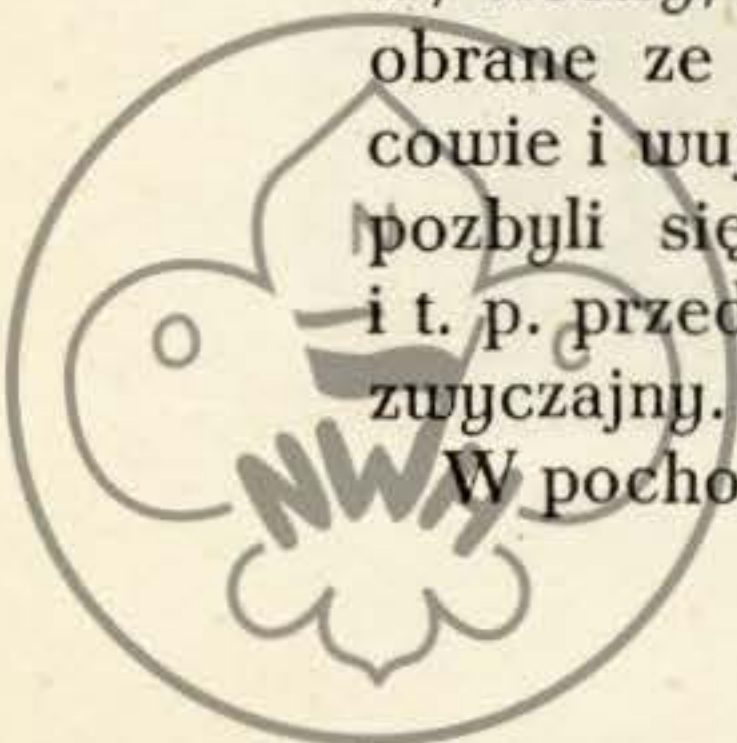
nowie i panie w strojach polskich, markizowie i damy w krynolinach, gwiazdy filmowe i diabły, królowie i wojownicy, we wspaniałych zbrojach.

Znalazły się nawet jakieś zaimprovizowane wózki, na których wieziono postacie symboliczne jak Słońce i Ziemię, jakichś bożków greckich i germańskich, brodatych wojowników, beduinów i Turków.

Najzabawniejszą jednak rzeczą okazał się pomysł lisów, polegający na tym, żeby do tego pokazu w ostatniej chwili wciągnąć całą drużynę. Tak się też i stało. Po kilku minutach od zaczęcia okazało się już, że właściwie nie ma widzów, a wszyscy są członkami wielkiej trupy aktorskiej. Nawet drużynowy nie mógł zostać bezczynny, bo ktoś przyrzucił go jakimś szalem, wsadził na głowę czarny sztywny kapelusz, a do ust różę (naprędce z papierów sklejoną) i kazał udawać hiszpańską tancerkę. Napróżno biedny starał się wykaraskać z tej niespodziewanej roli, twierdząc, że nie ma pojęcia



o tańcu. Towarzystwo było nieprzejednane i po chwili przy głośnych okrzy-





kach i oklaskach usiłował podrygiwać w takt czegoś co miało przypominać bolero.

Nie zabrakło niczego, co by miało oddawać charakter karnawałowej uroczystości. Wykombinowany skądś gramofon grał przez cały czas skoczne melodie, aktorzy i coraz mniej liczna publiczność obrzucali się nawzajem konfetti i serpentinami, tak że gdy zbiórka miała się wreszcie ku końcowi, trzeba było zbierać kostiumy i zabierać się do czyszczenia harcówki, zastęp służbowy nie mógł sobie dać rady i trzeba było ochotników do pomocy w sprzątanii.

Lisy były jednak bardzo zadowolone ze swego pomysłu. Nakręcić musieli dobrze głowami, roboty z tym wszystkim mieli masę, ale też i wynik nie do pozazdroszczenia. Wszyscy zgodnie przyznali, że był to bardzo dobry pokaz.

„Najważniejsze było to, że wszystkich wciągnęliście do gry” — powiedział drużynowy. — Jest to w grach i pokazach harcerskich rzecz bardzo istotna.

Przy wyjściu z harcówki Wilki coś bardzo tajemniczo wyglądały i miały bardzo dziwne miny. Czyżby jakiś projekt na następną zbiórkę?

Na zakończenie trochę uwag o ubiorach. Spójrzcie na rysunki Turka i Araba. Czy myślicie, że stroje ich są bardzo skomplikowane? Bynajmniej. Turek na głowie musi sobie okręcić ręcznik. Aby otrzymać bufiaste szarawary powinien wypożyczyć spodnie starszego brata i związać je na dole, białej koszuli nie spinać w mankietach lecz puścić luzem. Kolorowy pas (z jakiegoś szala) i siostry pantofle nocne oraz parę sznurków koralii, dopełnią stroju.

Strój Araba jest chyba jeszcze bardziej prosty. Białe prześcieradło zarzucone luzno, związać należy suto pod szyją. Na głowie zawiązać ręcznik z niebieskim lub czerwonym szlakiem i umocować go jakimś kolorowym sznurem. Na pewno znajdzie się obecnie w każdej drużynie chłopak, który widział Araba i bliższe szczegóły wyjaśni. Nie przejmujmy się, że może jeden czy drugi szczegół ubrania nie będzie zbyt dokładny. Chodzi przecież tylko o ogólne wrażenie. Trzeba poznać, że jest to Arab lub Turek. A to chyba potrafi każdy, prawda?

Szary Wilk.

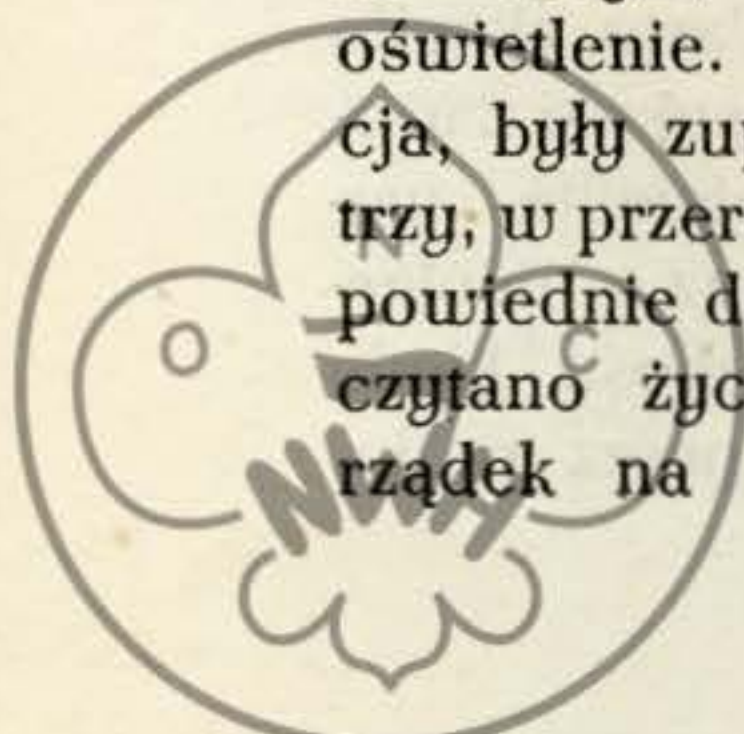
## ŻYCIE HARCERSKIE

### Indie.

W osiedlu Valivade odbyło się przedstawienie, zorganizowane przez 4 Drużynę harcerzy-ministrantów, ku czci św. Stanisława Kostki, Patrona młodzieży polskiej. Odegrano sztukę p. t. „Do większych rzeczy stworzony”. Scenę urządzono na ganku kościoła, zawieszono kurtynę i zaprowadzono specjalne oświetlenie. Dekoracje i charakterystyka, były zupełnie udane. Odśłon było trzy, w przerwach wygłoszone zostały odpowiednie deklamacje i odczyty oraz odczytano życiorys Św. Stanisława. Porządek na „sali” na otwartym placu

przedkościelnym, utrzymywali nie biorący w przedstawieniu udziału harcerze z tej samej drużyny.

W początkach listopada odszedł do Anglii drugi transport, który zabrał z Valivade znaczną gromadę harcerską. Pomimo liczebnego uszczuplenia, praca nie uległa zahamowaniu. W dniu Święta Niepodległości, cała młodzież harcerska wzięła udział w uroczystościach. W programie Akademii, wędrowniczki śpiewały pieśni wojskowe, a harcerze wygłosili deklamacje. W dniach 10 i 11 listopada na symbolicznej mogile powstańca płonęły znicze.





Komenda Główna Z. H. P. w Niemczech zainicjowała zbiórkę na odbudowę kościołów w Warszawie. Zbiórka ta ma stanowić zbiorowy dobry uczynek. Akcja zbiórki w hufcach ma charakter konkursu i jest punktowana.

Do konkursu stanęły prawie wszystkie hufce, tak w strefie brytyjskiej Niemiec, jak i amerykańskiej oraz francuskiej, wykazując wielką pomysłowość w akcji zdobywania pieniędzy. Urządzone były loterie fantowe, akademie, wieczorki taneczne, kominki, rewie, sprzedawano wieńce i lampki w dniu Wszystkich Świętych, własnoręcznie wykonane pocztówki, koperty i t. p.

W sprawozdaniach hufcowych z przebiegu akcji zbiórkowej wymieniono i inne przykłady ofiarności harcerskiej: oto dzieci z hufca „Lech” (Chor. Skrzydła) zrzekły się przyjemności pójścia do kina, a uzyskane w ten sposób pieniądze w sumie 271 mk. przekazały na cele zbiórki; gromada Zuchów „Żuki” z hufca „Gniezno” (Chor. Warta) rozsprzedała wykonane przez siebie zabawki choinkowe, uzyskując 62,5 mk.; hufiec „Kujawy” (Chor. Żurawie) od października sprzątał ulice w obozie, zarabiając w ten sposób 600 mk.; zastęp zastępowych „Jelenie” w hufcu „Chrobry” (Chor. Żurawie) przekazał wszystkie swoje osobiste oszczędności w sumie 7,40 mk.

Według dotychczasowych wyników w zbiórce wysunęły się na czoło następujące hufce: 1) „Orląt lwowskich” w Wentorie (Chorągiew Kresowa) — pkt. 718,91, mk. zebranych 44064,80; 2) „Spała” w Paderborn (Chor. Warta) — pkt. 85,80, mk. 4212; 3) Bydgoszcz w Neustadt (Chor. Kresowa) — pkt. 78,88, mk. 2903; 4) „Gniezno” w Niederahnstein (Chor. Wisła) — pkt. 64,38 mk. 5033,81; 5) „Wędrownie Ptaki” w Maczkowie (Chor. Skrzydła) — pkt. 52,52, mk. 4363.

Dotychczas zebrano w gotówce marek 92.797,34 oraz w przedmiotach kilkanaście części ubioru liturgicznego jak: 1 kapa, 4 ornaty, 2 dalmatyki, 7 stuł i t. p.

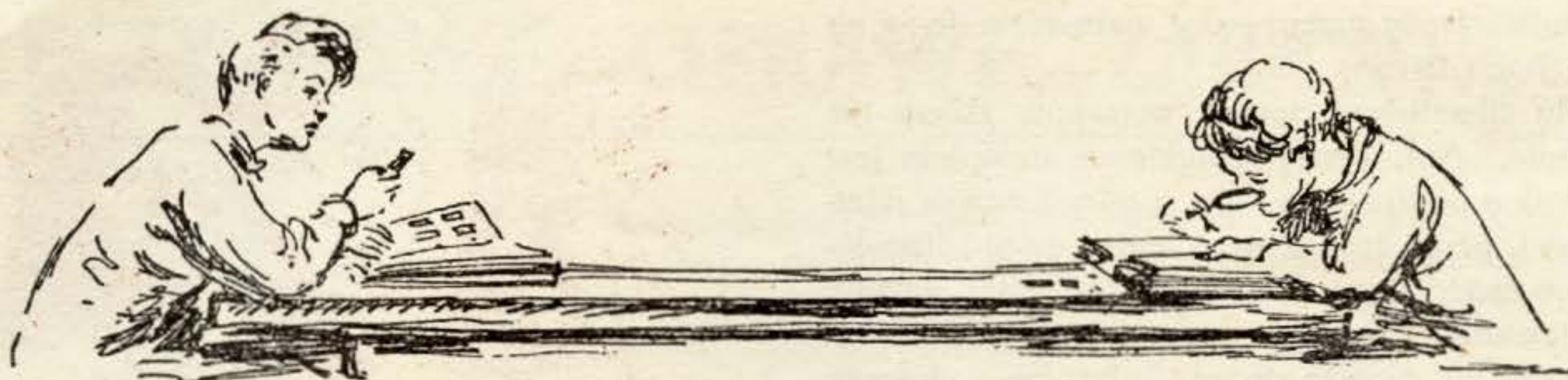
Jak, z tego sprawozdania widać, harcerze i harcerki w Niemczech wkładają wiele zapału i pracy w akcję zbiórkową na rzecz odbudowy kościołów warszawskich. Trzeba przyznać, że dotychczasowe wyniki zbiórki są bardzo ładne, a sama akcja zbiórkowa jest bardzo dobrym przykładem zbiorowego dobrego uczynku Harcerstwa.

W Wielkiej Brytanii praca harcerska pulsuje coraz żywszym tętnem. W Londynie opiera się ona o Dom Harcerski który coraz częściej rozszerzać musi swe ściany dla licznych zbiórek i zebrań. Ostatnio powstał hufiec harcerzy, a Komenda Harcerzy nadal wydaje swoje piśmko pod nazwą „Życie terenu”, które dociera do wszystkich harcerzy W. Brytanii. Harcerki również wydają swoje piśmko p. t. „List hufca Bałtyk”. W okresie świąt Bożego Narodzenia odbyła się kolonia dla dzieci polskich a drużyna Stuartów wyjechała na obóz zimowy.

17 grudnia grupa instruktorska i harcererek została zaproszona na przyjęcie międzynarodowe do Głównej Kwatery Skautek angielskich. Każda z uczestniczek otrzymała karteczkę, z wypisanym imieniem oraz krajem, z którego pochodzi. Na przyjęciu znalazły się różne narodowości i barwy skóry. Oprócz Polek były Szwajcarki, Estonki, Norweżki, Dunki, oraz w mniejszych grupkach lub pojedynczo: skautki z Persji, Australii, Chin, Szwecji, Holandii, Litwy, Łotwy, Austrii, Francji, Czechosłowacji, Grecji — a nawet z Afryki i Guiany. Nastrój przyjęcia był wesoły i przyjemny, zwłaszcza, że wszystkie skautki otrzymały upominki. Całość zakończyła się ogniskiem, na którym poszczególne grupy popisywały się śpiewem. Niektóre piosenki czy kalendarze każda grupa śpiewała w swoim języku. W czasie tej X-mas Party zjawili się BBC (radio) i nagrywało wyjątki z uroczystości. Grupa polska udzieliła „wywiadu” przez mikrofon i teraz z niecierpliwością czeka na wiadomość kiedy audycja będzie nadawana przez radio.







# KĄCIK FILATELISTYCZNY

Dr. A. HARTMAN

## JAKIEGO RODZAJU BYWAJĄ ZNACZKI I STEMPLA I KTÓRE Z NICH ZBIERAĆ (Dokończenie)

### 5. Znaczki lotnicze.

Wiele państw, a również i Polska, ma specjalne znaczki lotnicze, które głównie służą do frankowania listów lotniczych, choć do tego celu mogą być używane i zwykłe obiegowe znaczki opłaty.

Przeważnie tego typu znaczki mają rysunek samolotu, lub widoki oglądane z góry.

### 6. Znaczki urzędowe.

Do korespondencji urzędów państwowych prawie każde z państw ma specjalne znaczki urzędowe, czyli służbowe. Znaczków tych nie sprzedaje się na pocztę i listy prywatne nie mogą być nimi ofrankowane. Znaczki te służą tylko do frankowania korespondencji urzędowej i urzędy rozliczają się wg specjalnej taryfy z Min. Poczty i Telegrafu.

### 7. Znaczki dopłaty.

Bardzo często się zdarza, że na korespondencję naklejono niedostateczną ilość znaczków opłaty i wtedy poczta dokleja specjalne znaczki t. zw. dopłaty. Dopłatę płaci się z grzywną, t. j. brakującą opłatę do normalnej taryfy płaci się podwójnie i adresat, aby otrzymać korespondencję, musi uiścić tę podwójną dopłatę.

Znaczków dopłaty też nie sprzedają w okienkach pocztowych, gdyż służą one tylko urzędom pocztowym do wyrównywania niedopłaconej opłaty pocztowej.

### 8. Znaczki gazetowe.

Niektóre państwa mają znaczki o niskiej wartości obiegowej specjalnie przeznaczone do kolportażu gazet. Ponieważ Austria miała takie znaczki więc w 1919 r. zostały one przedrukowane przez Polskie Władze Poczto-we na znaczki polskie i były używane aż do wyczerpania, potem Polska nigdy więcej takich znaczków nie wydała, a do frankowania gazet i czasopism służą normalne znaczki obiegowe o niskiej wartości.

### 9. Znaczki pośpieszne (expresowe).

Były krótko używane w Polsce w 1919 r. Były to właściwie austriackie znaczki pośpieszne, prze-

drukowane lokalnie przez niektóre miasta (Przemysł). Znaczki tego rodzaju służą do specjalnie pośpiesznych przesyłek pocztowych i dla odróżnienia od zwykłych znaczków mają inny rysunek, kolor, a nawet kształt (trójkątne). Później nigdy Polska znaczków pośpiesznych nie wydała.

Znaczki wymienione pod 1—9 są obiektem filatelistycznym i są katalogowane. Wszystkie one są właściwymi znaczkami pocztowymi, ale oprócz nich istnieje cała masa innych znaczków, które nie są pocztowymi, jednak są zbierane przez niektórych filatelistów. Do takich należą:

### 10. Znaczki stemplowe.

Kupowane w różnych urzędach państwowych i naklejane na podania, odpisy, akta rejentalne i t. p.

### 11. Znaczki sądowe.

Używane w sądownictwie do opłat wniesionych podań, skarg, odpisów i t. p.

### 12. Znaczki miejskie.

Używane przez magistraty miejskie i policję i kasowane na podaniach, wyciągach z ksiąg ludności stałej, zaświadczeniach, meldunkach i t. p.

### 13. Znaczki konsularne.

Nalepiane w paszportach i dokumentach podróżnych za wystawienie wizy wjazdowej.

Ponadto w niektórych krajach można jeszcze spotkać specjalne znaczki telegraficzne, kolejowe, paczkowe, szkolne, oszczędnościowe i inne.

Chociaż znaczki wymienione pod 10—13 mają kształt i wygląd znaczka pocztowego, jednak z pocztą nie mają nic wspólnego. Nie ma specjalnych katalogów, które by obejmowały te znaczki. Poważni jednak filateliści zbierają je również.

Oprócz wyżej wymienionych znaczków istnieje dużo różnych nalepek, to jest gumowanych naklejek, perforowanych, przypominających wyglądem znaczki. Są one wydawane na różne cele, jak: odbudowa zniszczonych miast, uzdrowisk, na L. O. P. P., na P. C. K., lotnicze z okazji pierwszych lo-



tów i tylko wtedy mają pewną wartość, o ile są na oryginalnym liście.

Wielu filatelistów oprócz znaczków zbiera też i stemple. Najczęściej spotykanym stemplem jest kasownik o podwójnym kole, u góry z nazwą miejscowości, przez środek przechodzą dwie równoległe linie zawierające: dzień, miesiąc, rok i godzinę stemplowania. Tusz do stempli przeważnie bywa czarny, ale spotyka się też i kolorowe, zwłaszcza w pewnych okolicznościach np. w dniu pogrzebu Marsz. J. Piłsudskiego w Krakowie do stempli był użyty tusz czerwony.

Na ważniejszych liniach kolejowych kursują wagony pocztowe, które mają specjalne stemple. Oprócz daty i godziny stemplowania zawierają podwójną nazwę miejscowości np.: Warszawa — Kraków, Kraków — Gdynia i t. p., a w dolnym półkolu specjalne znaki lub napis: Wagon pocztowy Nr . . .

Ostatnio weszły w modę stemple okolicznościowe, często dość ozdobne, a wydawane z okazji różnych okoliczności historycznych, zjazdów, wystaw i t. p.

Od 1925 r. były w Polsce używane stemple propagandowe z różnymi sloganami, czy napisami, jak: „Czy jesteś członkiem P. C. K.?” lub „Zapisz się na członka L. O. P. P.”, oraz reklamujące uzdrowiska, letniska, wkłady do P. K. O., loterię państwową i t. d.

W czasie wojen i okupacji istnieją t. zw. stemple prowizoryczne, najczęściej kauczukowe, z nazwą miejscowości, a datę wpisuje urzędnik ołówkiem.

Szczupłość miejsca nie pozwala na szczegółowe zajęcie się stemplami, ale jeśli ktoś ma ochotę powinien zwrócić większą uwagę na stemple i też je zbierać, na równi ze znaczkami pocztowymi. Specjalnie cenne są stemple lotnicze, wydane przy inauguracji linii lotniczej między pewnymi krajami, czy miastami, największą wartość mają, gdy pochodzą z pierwszego dnia otwarcia komunikacji pocztowo-lotniczej, czyli z pierwszego lotu.

W Filatelistyce Polskiej sprawa stempli zajmuje coraz więcej miejsca i już są nawet katalogi stempli lotniczych i okolicznościowych.

Gdy we wrześniu 1939 r. Niemcy w zdradziecki sposób napadli na Polskę Muzeum Pocztowe przy Min. Poczty i Telegrafu zostało spakowane i miało być ewakuowane. Jednak Niemcy tak szybko zbliżali się do stolicy, że nie było czasu na wywiezienie zbiorów, więc je ukryto, po załadowaniu do skrzyń.

Podczas okupacji Niemcy znaleźli te skrzynie i skradli je, wywożąc do Berlina.

Ostatnio, jak donosi prasa, Komisja Rewindykacyjna odnalazła 23 skrzynie z tymi zbiorami w Berlinie i w najbliższym czasie zostaną one odesłane do Polski.

Muzeum to zawiera wspaniałe zbiory znaczków i listów polskich, począwszy od czasów Kościuszki i Powstania Listopadowego.



## NA SZEROKIM ŚWIECIE

Rok 1948 był wprawdzie bardzo obfity w rozliczne wydarzenia, ale jednak nie ugruntował na świecie prawdziwego pokoju. Nadal panuje niepewność, podniecenie i wzajemna nieufność. Organizacja Narodów Zjednoczonych nie spełnia swego zadania, gdyż u podstaw jej leży krzywda wyrządzona Polsce i innym narodom wydanym na łup Rosji sowieckiej, która staje się najgroźniejszą potęgą czasów, które idą. W ciągu ubiegłego roku Indie uzyskały niepodległość a podział Palestyny między Arabów i Żydów usankcjonowany został przez UNO. W Grecji stała rewolta komunistyczna podsycana jest przez jej sąsiadów, kontynent zaś, a przede wszystkim Francję i Włochy wstrząsają konwulsje strajkowe. Nieporozumienie na temat przyszłości Niemiec doprowadziło do ostatecznego zerwania współpracy Ameryki, W. Brytanii i Francji z Rosją w ramach Wielkiej Czwórki.

**Abdykacja** króla Michała Rumuńskiego była pierwszą większą sensacją nowego roku. Pod naciskiem komunistycznych władców swego kraju, król zrzekł się tronu i wyjechał do Szwajcarii. Rumunia została ogłoszona Republiką Ludową.

**Plan Marshalla**, czyli w prostych słowach olbrzymia pomoc amerykańska dla państw europejskich, jest już właściwie zapewniony. Kongres niezadługo zatwierdzi prawdopodobnie całość bez większych zmian. Na razie płynie do Francji i Włoch pomoc prowizoryczna. Polska, jak wiadomo, nie jest objęta Planem.

**Problemy ekonomiczne** w obecnej dobie najbardziej zaprzatają głowy wszystkich mężów stanu na świecie. W. Brytania, która po wojnie znalazła się w bardzo trudnej sytuacji, wprowadziła u siebie szereg ograniczeń konsumpcyjnych oraz wiele przepisów, które mają powiększyć wytwórczość narodową. Wszystko się teraz robi na świecie, aby zarobić dolary, za które z kolei można nabyć wszystko. Świat kręci się jak pies koło swego ogona. Żeby zarobić dolary, trzeba wytwarzać dobra i sprzedawać je Ameryce, żeby wytwarzać trzeba mieć surowce, aby kupić surowce, trzeba mieć dolary i tu taniec zaczyna się od początku. Może po wejściu w życie Planu Marshalla będzie lepiej. Zobaczymy.

**Mikołajczyk** po ucieczce z Polski poprzez W. Brytanię pojechał do Stanów Zjednoczonych. Jak się wydaje, będzie on tam okazywał działalność polityczną w porozumieniu z miejscową Polonią.



# RZECZY NOWE, CIEKAWY, ZABAWNE...



Słyszeliście o tym, że we wszystkich skupiskach polskich odbywa się zbiórka na Fundusz szkolny dla młodzieży. Każdy stara się dać na ten cel choćby najmniejszy datek, bo przecież jest to najważniejsza sprawa. Przypomina to czasy średniowiecza, kiedy to **żaki krakowskie** chodziły z miseczką od domu do domu i zbierały datki, które pozwalały im się dalej uczyć. Na tle życia tej interesującej gromady krakowskiej powstało wiele opowiadań i anegdot, a postać żaka zrosła się nierozdzielnie z obrazem starożytnego, akademickiego miasta. Nauka, tak jak przed wiekami, jest zagadnieniem bardzo ważnym, specjalnie ważna jest jednak nauka młodzieży polskiej na emigracji.

W jednym z kościołów londyńskich podczas przyjęcia świątecznego zginęły dary zebrane przez parafian, a przeznaczone dla dzieci na kontynencie. Przeszło sześćdziesięcioletni proboszcz tego kościoła nie zwrócił się do władz policyjnych o wykrycie kradzieży, lecz zastosował swoją metodę. Postanowił umartwiać się i w ten sposób moralnie zmusić złodzieja do zwro-

tu skradzionych rzeczy! Poza postem, powstrzymywaniem się od wszelkich przyjemności oraz leżeniem krzyżem, stary proboszcz odprawia pomimo zimy nabożeństwa **boso**. Wprawdzie dotychczas złodziej nie zwrócił zapasów, ale dary zostały przez dobrych ludzi z nadwyżką pokryte. Poczciwy proboszcz wciąż jednak wierzy, że złodzieja ruszy sumienie. Daj Boże!

Lord Wavell po powrocie z Indii otrzymał oryginalne stanowisko. Został mianowicie czymś w rodzaju dozorczy... Mostu Tower w Londynie. Urząd ten datuje się sprzed kilkuset lat. Płaca tego urzędnika nie jest wysoka, natomiast posiada on szereg niezwykle uprawnień. Do takich należy np. możliwość bezpośredniego dostępu do Króla w każdym czasie, zbierania opłat od więźniów w wieży zamku Tower (oczywiście obecnie nie stosowane) i dziesięcina od każdego transportu wina z Bordeaux!

Tyle się mówi wszędzie, a specjalnie w Europie o ilości wydobywanego węgla, że dobrze wiedzieć, ile np. wydobywa rocznie W. Brytania a ile Polska. Otóż statystyki nie są jeszcze gotowe, ale wg nieoficjalnych danych W. Brytania w ub. roku wydobyła prawie dokładnie 200 milionów ton a Polska prawie 60 milionów ton.

Czy słyszeliście o takim wypadku, że ktoś zatrzymał pociąg zębami? I to w dodatku **falszywymi zębami**? Nieprawdopodobne, a jednak rzecz taka zdarzyła się w Londynie. Na stację kolei podziemnej wpadł pewien jegomość w momencie, kiedy drzwi automatyczne w wagonach zamykały się. Zdążył wsadzić jeszcze głowę, którą mu drzwi ścisnęły. Śpieszący się pasażer wyciągnął wprawdzie głowę, ale we drzwiach została sztuczna szczeka, która nie pozwoliła na domknięcie drzwi, a bez tego pociąg

nie może odjechać. I w ten sposób zębami zatrzymano długi pociąg kolei podziemnej. Niestety sposób ten jest dość kosztowny. Nowy garnitur zębów kosztuje dobre kilkadziesiąt funtów, a przecież niewiele zapewne zostało ze wspianego uzębienia ściśniętego we drzwiach.

W jednej z drużyn harcerskich na terenie Niemiec powstała piękna biblioteka z książek, zebranych **jednego** dnia. Pomyślcie o tym w swoich drużynach. Zaczniście od zbierania t. zw. „niepotrzebnych” książek.

Gazety doniosły, że w Rodezji wydarzył się taki wypadek. Pewien kilkunastoletni chłopiec kąpał się w rzece. W pewnej chwili rzucił się na niego krokodyl i chwycił w paszczę jego lewe ramię. Chłopak nie orientując się co się dzieje machnął pięścią i trafił w samo ślepie wielkiego gada. Krokodyl oslepiony bólem otworzył paszczę i wtedy dopiero biedny chłopak zorientował się jak bliski był nieszczęścia. Nie potrzebuję zapewniać, że wyskoczył z wody z taką szybkością, że pokonałby zapewne wszystkich rekordzistów świata.







Dh. dh. KUŹMICZ JANINA, MALINOWSKA IZABELLA i BOHDAN MARIA ze Szkoły Polskiej w Padderborn (Niemcy) przysłały na adres „Świata Młodych” listy i fotografie dla dzieci polskich w W. Brytanii. Bardzo nam miło, że „Świat Młodych” dopomaga do korespondencji między rozproszoną po świecie polską gromadą młodzieżową. Listy i fotografie przekazaliśmy dzieciom polskim na Wyspie i prawdopodobnie dostaniecie niedługo od nich wiadomość. W każdym razie nie zapominajcie „Świata Młodych” i napiszcie od czasu do czasu co się u Was dzieje.

Dh J. S. NIKIERK (Nicolaas Maes Str. 5hs, Amsterdam Z. 1. Holland) nadesłał na ręce Redaktora bardzo miłe życzenia świąteczne i pozdrowienia od Z. H. P. w Holandii. Dh Nikierk dziękuje przy okazji za przysyłanie „Świata Młodych” dla harcerzy w Holandii. Dziękujemy serdecznie za nadesłane życzenia i prosimy o utrzymywanie bliskiego kontaktu z pismem i informowanie o życiu Waszych ośrodków.

P. WOLFF Waldemar (Kraglund Skolegade 54, Pr. Esbjerg Danmark) pisze:

Przed paru dniami przyniósł mój brat ze szkoły Waszą gazetkę Nr 8-9. Po przeczytaniu widziałem, że w gazetce znajduje się wiele ciekawych rzeczy. Prosiłbym Szan. Redakcję o przysyłanie każdego numeru gazetki.

Pewno spóźniłem się na Wasz pociąg, bo tu już wydany Nr 8-9, co świadczy, że gazetka już długo istnieje tylko ja o niej nie wiedziałem i jest pewno bardzo popularna w świecie.

Nie jestem wprawdzie harcerzem, ale zato filatelistą. Kącik filatelistyczny przynosi mi dużo korzyści, to też za pośrednictwem gazetki chciałbym korespondować z filatelistami...

Pismo będziemy przysyłać stale. Adres podajemy i należy się spodziewać, że jacyś filateliści odezwą się. Prosimy o utrzymywanie kontaktu.

P. A. Z. SKRZYPECKI (Valivade, Kolhapur, India). Dziękujemy za miłe słowa. Właśnie w tym numerze drukujemy inny wprawdzie niż nadesłany przez Pana, ale wiersz Or-Ota. Nazwisko prawdziwe poety: Artur Oppman. Adresy S. Nikierka i Wolana przesyłamy pocztą.

Janka TALAREK (Uganda) w bardzo miłym liściku do Redakcji wpadła, jak się nam wydaje, w przesadę w drugim kierunku. Wszystko się jej w naszym piśmie podoba i nic nie chciałaby zmieniać. Jedno zastrzeżenie, jakie ma, to:

... żeby „Świat Młodych” miał więcej kartek (był grubszy) i żeby nie wychodził raz na miesiąc, ale przynajmniej co dwa tygodnie...

Redakcja dziękuje za miłe słowa, ale wie, że nie wszystko w piśmie jest idealne i wiele dałoby się zmienić, mogłoby również wychodzić częściej i być bardziej grube, coż kiedy kieska administratora i wydawcy jest chuda i coraz bardziej chudnie.

**Puchacz.**

#### ŚWIAT MŁODYCH

WYDAWCA: Związek Harcerstwa Polskiego, Światowy Związek Polaków z Zagranicy, Zjednoczenie Polskie w W. Brytanii, Towarzystwo Pomocy Polakom (R. S. F. P.), Towarzystwo Pomocy Dzieciom i Młodzieży.

ADRES REDAKCJI: 45, Gloucester Road, London S. W. 7. Adres Adm.: c/o Zjednoczenie Polskie w W. Brytanii, 19, Redcliff Sq., London S. W. 10.

Printed for: Komitet Wydawniczy przy Zjedn. Polskim w W. Brytanii by  
The Montgomeryshire Printing Co., Ltd., Newtown, Mid-Wales.

Prenumerata kwartalna 3 /-  
Redaktor: Z. DZIEKOŃSKI

Cena numeru 1 sh.  
Opracowanie graficzne: W. MARS

